

AGNIESZKA JAKIMIAK

Afryka

Scena 1. Rozmowa z reporterem

– Nic nie widziałeś w Afryce.

– Widziałem obrazy Afryki. Widziałem opisaną, zanalizowaną, obmyśloną i zrealizowaną Ghanę.

Widziałem plany, propozycje i strategie dla Mozambiku.

Widziałem pomoc farmakologiczną dla Ugandy i pomoc gospodarczą dla Konga.

Pokazywano mi zdjęcia i taśmy. Przedstawiano raporty i analizy. Spotykano. Organizowano mi spotkania z bezpośrednimi i pośrednimi świadkami. Informowano mnie przez informatorów i aktywizowano przez aktywistów.

– Nie widziałeś Afryki i nic nie wiesz o Afryce.

– Czytałem wszystko, co można przeczytać o Afryce. Dowiedziałem się, że cokolwiek bym przeczytał, to nie wystarczy, żeby powiedzieć coś o Afryce. Dowiedziałem się, że nie ma jednej Afryki i że nigdy nie można mówić o całej Afryce i naraz o Afryce.

Dowiedziałem się, że nawet mówiąc o Afryce niecałej i nie naraz, nie można mówić

o

niedożywionych dzieciach

zarażonych dzieciach

osieroconych dzieciach

umierających z głodu dzieciach

grających w piłkę dzieciach

dzieciach wesołych i szczerzących zęby
 podskakujących w rytmie
 który tak mają we krwi
 Nie można mówić o
 pustynnych krajobrazach
 widokach sawanny
 wizjach fatamorgany
 zapierających dech
 zachodach słońca
 Ani o
 gorączce eboli
 wirusie HIV
 malarii
 drgawkach
 muchach tse-tse
 Ani o
 majestatycznych słońiach
 słońiach przypominających ludzi
 słońiach bardziej ludzkich niż ludzie
 o dumnych lwach
 krwiożerczych aligatorach
 sympatycznych, człekokształtnych szympansech
 Ani o
 kobietach z koszami na głowach
 kobietach z dziećmi na plecach
 z dziećmi na brzuchach
 z odsłoniętymi piersiami
 z suchymi piersiami
 z kolczykami w ustach
 obręczami na szyjach
 z okaleczonymi genitaliami
 Ani o
 mężczyznach masakrujących kobiety i dzieci
 mężczyznach z maczetami
 mężczyznach w kościołach z maczetami
 mężczyznach wojownikach
 mężczyznach pustelnikach
 mężczyznach rolnikach
 Ani o
 Nelsonie Mandeli

– Nic nie wiedziałeś o Afryce i nie wiesz, jak jej nie opisywać.
 Nie potrafisz jej ani opisać, ani nie opisać.

– Podejrzywałem, że każdy opis może być zafalszowany.
 Albo niedokładny.
 Albo nietrafny.

Albo cyniczny.

Przed wszystkim cyniczny.

Chciałem opisać Afrykę tak, żeby niczego nie zafałszować, niczego nie przekłamać, i żeby nie być cynicznym. Przed wszystkim nie cynicznym.

– Przed wszystkim cyniczny. Przed wszystkim tyle wiedziałeś o Afryce.

– Minęło już trochę czasu, odkąd mówiono o Afryce. A nawet bardzo wiele czasu, odkąd ci, którzy zajmowali się Afryką i których czytałem, mówili o niej po raz ostatni. Ile czasu minęło? Był taki czas, kiedy słowo apartheid coś dla nich oznaczało.

– Co oznaczało słowo apartheid?

– Coś mieli na myśli, mówiąc: apartheid. I mówiąc: kolonializm. I mówiąc: niewolników, i mówiąc: jeńców.

Wypowiadając słowa

ruch wyzwolenczy

antyimperialistyczny ruch wyzwolenczy

sztab generalny armii ludowej em pe el a

przeprowadzi ofensywę bo artylerzyści ef en el a

z oddziałem efenelowców

ruchliwe i zbrojne kolumny

już aresztowali prezydenta

stan confusao

Ludowa Republika Angoli

wojska południowoafrykańskie

oddziały portugalskich najemników

i rewolucja i ogłosił niepodległość i proklamuje niepodległość i niepodległość Angoli

pojechać na front i nie ma łączności

– Kiedy ostatnio była o tym mowa, nie wiadomo.

– Ci, którzy wiedzieli coś o Afryce, mówili, że niczego nie można powiedzieć na pewno.

– Coś można na pewno powiedzieć.

– Coś można powiedzieć, jeśli nie mówi się

o cierpiącym bezbronnym bezradnym ludzie

i władczych skorumpowanych obojętnych ludziach

o tym, jak pokochałem kraj, w którym nigdy nie byłem i o którym nigdy nie mogę nic powiedzieć

o miejscu bez przeszłości i bez historii

które bywa jak dziewicza dziewiczność i potężna władcza męskość.

Tak słyszałem i tak czytałem.

Wyobraziłem sobie, że coś wiem o Afryce.

I że mogę to miejsce opisać.

Wyobraziłem sobie, że mając w rękach reportaże napisane przez kogoś, kto wyjechał z tego samego kraju co ja, w miejsce, które tak trudno opisać, będę mógł opisać je jeszcze raz.

Dostałem depesze i telegramy od kogoś, kto kiedyś był w Ugandzie, w Kongu, w Lagos, Mozambiku, w Tanganice i w Ghanie.

Wyobraziłem sobie, że jestem w stanie sprawdzić, czy coś się tam zmieniło. Wyobraziłem sobie coś, co wcale nie było miłe.

TELEWIZJA GODARDA

Afryka jest bardzo daleko.

Afryka jest bardzo daleko od domu.

Czy słyszałeś, co dzieje się w Kongu?

Nie do wiary, co dzieje się w Ghanie.

Nie uwierzysz, co wyprawia się w Lagos.

Mozambik, do czego to doszło.

Afryka nie jest do niczego podobna.

W dzisiejszym programie przedstawimy kilka zdjęć.

Kilka zdjęć jest przeznaczonych do zobaczenia.

Zdjęcia będą towarzyszyły kilku reportażom.

Przedstawimy to, co dzieje się tu, i to, co dzieje się gdzie indziej.

Daleko i blisko od domu.

Scena 2. Ghana - Ciemność - Białe

REPORTER Reportaż, który znalazłem przypadkiem i który wymknął się spod kontroli.

Depesza z przeszłości

Ghana, 1960 rok.

Przebiłem się przez granicę.

Przypadkowo znajduję się w centrum przewrotu. Miałem tylko przejechać przez miasto, zatrzymuje mnie korespondent francuski, krzyczy, Ryszard, tu jest rewolucja, stój.

REPORTER Jestem w Ghanie.

Jestem w Ghanie, gdzie był już tu ktoś.

Był tu biały reporter, który twierdził, że bycie białym tu jest jak piętno. I który twierdził, że to wszystko nie tak. Że jest biały, ale nie jest kolonizatorem. Że jest biały, ale jest inny niż inni biali tu. Że jego kraj też był skolonizowany. Że biali skolonizowali jego biały kraj.

Przerzucam jego dziennik z tamtych dni, z dni, kiedy był w Ghanie.

Przeczytałem wszystkie książki o Ghanie i wiem, co o Ghanie ma do powiedzenia biały reporter.

Przerzucam kartki dziennika, chcę znaleźć fragment, który tak bardzo lubię, ale książka, którą trzymam w rękach, nie jest książką, którą znam.

Tej książki nigdy nie czytałem, choć wygląda na to, że jest to książka o kimś, kto był w Ghanie.

Odnaleziony dziennik

Ghana, 1958.

Nie byłem z tych, którzy wpadają na dzień albo dwa i wiedzą.

Zostaję zawsze na dłużej i patrzę na cały proces.

Wchodzę w cudzą skórę.

Jestem zupełnie jak ktoś inny.

Jako ktoś inny będę widział, jak odradza się Ghana.

Ghana odzyskuje niepodległość.

Zupełnie tak, jak niepodległość odzyskiwał kraj, z którego pochodzę.

Choć to dwa inne kraje, są w gruncie rzeczy takie same.

Szczególnie wtedy, kiedy jestem w Ghanie jako zupełnie ktoś inny.

Ghanę ogarnia entuzjazm.

Przede wszystkim zdobyć niepodległość i uwolnić się od ludzi takich jak ja.

Nie ode mnie, bo tutaj jestem kimś innym, a nie tym, który razem z innymi doprowadził do zniewolenia.

REPORTER W dzienniku brakuje kolejnych stron. I poszczególnych zdań, jakby ktoś wymazał je gumką do ścierania.

Odnaleziony dziennik

Terroryci, powiedział.

Miałem wyjechać i zgasić za sobą światło, powiedział.

I co teraz? – pytam.

Teraz ktoś musi zrobić to za mnie, nie mam żadnych szans. Cały świat jest po stronie bambusów.

Bambusów? – pytam.

Tej zarazy, mówi, paskudztw.

Jestem tu od dekady, dałem im pracę, pracują na moim polu golfowym, czyszczą basen, zatrudniam trzech kelnerów, beze mnie sobie nie poradzą – mówi. – Miałem wyjechać, kiedy będę chciał, a nie kiedy będą mi grozić.

Notuję.

Wiesz, co mi ostatnio powiedzieli? Ten samochód za rok będzie nasz.

Nigdy nie będzie ich, prędzej go spalę, niż im oddam.

Czemu uciekasz? – pytam. – Nie chcesz bronić tego, co zbudowałeś?

Nie mam szans – mówi. – Mają przewagę. Trzydziestu sześciu na jednego. Poradziłbym sobie z czterema, ale trzydziestu nie wystrzelam.

Notuję i ręka mi drży.

Ghana, niepodległość, Ghana, dekolonizacja.

Niepodległość, uwolnić ich od ludzi takich jak ja.

Nie takich jak ja, bo tutaj jestem kimś innym niż...

REPORTER Pismo się urywa, na marginesie kolejnej strony widzę notatkę sporządzoną jakby innym charakterem.

Odnaleziony dziennik

Poznałem Kofiego, jest ministrem.

Podał mi dłoń i nie miało dla niego znaczenia, że moja dłoń była w innym kolorze niż jego dłoń.

Kofi jest ministrem nowego rządu, lepszego rządu.

Rządu, w którym nie ma tych, którzy dzielą na rasy.

REPORTER Atrament na kolejnych stronach zmienia kolor, pismo staje się coraz bardziej niewyraźne, akurat w chwili, kiedy bardzo chcę wiedzieć, co będzie dalej.

Odnaleziony dziennik

Ghana, 1960 rok.

Może ten dziennik ujrzy światło dzienne wiele miesięcy po tym, kiedy został napisany. Może wiele lat. Może tak późno, że wtedy, kiedy zostanie odczytany, poszczególne słowa nie będą do odczytania. Albo całkowicie stracą swoje znaczenie. Nie będą już zrozumiałe. Nie będą już znaczyły.

Ale nawet jeśli całkowitej zmianie ulegną i słowa, i zdania, i nawyki myślowe, mój wysiłek wcale nie musi iść na marne. Postaram się zawrzeć sens tego, co nas czeka, między wersami, pomimo liter i zmieniających się znaczeń.

Stało się to niespodziewanie.

Najpierw zniknęło jedno słowo.

Najpierw zniknęło słowo czarny.

Jestem w Ghanie, w której noc jest tak.

Trudno sobie wyobrazić, że coś może być tak.

W Ghanie, pięć stopni trzydzieści trzy minuty na północ i piętnaście minut na wschód, nie mogę dostrzec obrazu tak.

Jest zupełnie.

Nic na nim nie widać.

W Ghanie są takie obrazy i są takie noce, że nic na nich nie widać.

Nie widzę tych, którzy są tak, że nie widać ich na tle obrazów i na tle nocy, których nie widać.

Z nocy wyłaniają się postacie.

To Kofi.

To Nana.

Jakiego koloru jest skóra tych, których spotykam?

Jakiego koloru jest skóra Kofiego i Nany?

Nie znam słowa, które określa ten kolor.

To słowo przestało istnieć.

Oblewa mnie pot. Chcę opisać ten kolor, ale nie znam takiego słowa.

REPORTER Przewracam strony, chcę wiedzieć, co będzie dalej, ale ze strony na stronę dzieje się coś, czego nie przewidziałem. Nie mogę odczytać ani jednego słowa z kolejnej strony. Kolejna strona jest w kolorze, którego nazwy zapomniałem.

Przewracam szybko kartki, strony zaczynają zachowywać się niezwykle.

Dziennik połyka słowa. Wchłania je coraz łączywiej.

Połyka słowo nie.

Odnaleziony dziennik

To

nie

jest prawdziwa pomoc.

Gha

nie

nie

potrzebne importowane jedze

nie.

Gha

nie

nie

potrzebna pomoc żywnościowa.

nie

potrzebny Światowy Fundusz Walutowy.

Nie

chcemy waszych znoszonych ubrań i

nie

potrzebne nam przeterminowane leki i

wszystko, co sprawia, że zapominamy,

jak pracować, uprawiać i produkować.

Nie

potrzeba nam wszystkiego,

co sprawia, że

nie

możemy być

nie

zależni.

Nie

chcemy waszych pożyczek i

nie

chcemy waszych darowizn i kredytów.

Włożyliście tyle wysiłku, żeby nauczyć nas bycia

nie

samodzielnym

nie

zaradnym
 skorumpowanym
 skorumpowanym
 państwem.
 Nie
 chcemy więcej uczyć się od was.

REPORTER Przerzucam kolejne kartki, widać na nich tylko ten kolor, na którego tle nic

widać.
 Na którego tle nic

widać.
 Brak mi słowa, które może to opisać.
 Widać nic oprócz skreśleń.
 Przyglądam się bliżej kolorowi, którego nazwy zapomniałem, i widzę,
 że widzę tak mało wyraż
 nie,
 po
 nie
 waż
 Skreślenia przysłaniają skreślenia.
 Skreśle
 nie
 na skreśleniu zasłania poprzed
 nie
 skreśle
 nie.
 Między skreśleniami mogę jeszcze rozpoznać poszczególne znaki.
 Tylko te znaki
 nie
 wiele same w sobie znaczą.

REPORTER Dziennik wrywa mi się z rąk, litery rosną w moich oczach
 i zakrywają resztki innych stron.

Odnaleziony dziennik

Powiedzmy, że
 nauki płyną od Adama Smitha
 nauki płyną od Milтона Friedmana
 nauki płyną od Rockefellera
 nauki nazywają się gromadzenie bogactw
 Powiedzmy, że
 są oparte na podstawie moralnej,
 na silnych moralnych pryncypiach,
 na prawie moralnym,

które nigdy nie pozwoli,
 aby leniwi lub chciwi
 oskarżyli nas o bezwzględność
 lub nieuczciwość
 lub niegodziwość
 bez podstaw do oskarżenia

Powiedzmy, że kapitalizm jest skutecznym systemem,
 Że system gospodarki wolnorynkowej jest najlepszym z systemów,
 Jedynym systemem, który gwarantuje wolność,
 Jedynym, który gwarantuje równość,
 Że ekonomii trzeba ufać,
 Że nikomu poza kapitalizmem ufać nie warto.
 To biznesmen powinien stać na straży
 Moralności i produktywności
 Prawdziwie wolnego społeczeństwa.

REPORTER Przyglądam się marginesom. Zostało tam jeszcze kilka liter,
 które zdążyły uniknąć połknięcia, wymazania, skreślenia i zakrycia.

Odnaleziony dziennik

H

I

S

T

O

R

I

A

S

I

Ę

N

I

E

S

K

O

Ń

C

Z

Y

Ł

A

O
P
O
W
I
E
D
Z

J
Ą

J
E
S
Z
C
Z
E

R
A
Z

TELEWIZJA GODARDA

Jest 24 sierpnia 1978 roku, Mozambik.

Mozambik nie zna obrazów, bo nikt nie nauczył Mozambiku, że można patrzeć na obrazy.

Mozambik nie zna telewizji i nie ma pojęcia o kinie.

Nigdy nie widział zdjęć i nigdy nie miał do czynienia z odbitką.

Mozambik nie wie, czym jest reprodukcja i chyba nie rozumie, czym jest powtórzenie.

Mozambik wie, czym jest rewolucja, ale nie wie, że to, co zdarza się raz, zdarza się tak, jak gdyby nigdy się nie zdarzyło.

Znamy rewolucję z Francji i wiemy, jak bardzo może się nie udać.

Znamy rewolucję z Polski i wiemy, jak bardzo można ją prześnić.

W kraju, w którym odbywa się rewolucja, może odbyć się rewolucyjna telewizja, którą trzeba wynaleźć na potrzeby rewolucji.

Rewolucyjna telewizja przedstawia historię, która nadejdzie.

PERSPEKTYWA PRODUCENTKI. WYWIADY Z TYMI, KTÓRZY NIGDY NIE WIDZIELI OBRAZÓW

Zatrzymuję pierwszą osobę, którą spotykam. Pytam, co trzyma w ręku.

– Telefon.

Telefon? Myślałam, że w Afryce nie ma telefonów.

– Są telefony.

Telefony jakiej marki? Jakie telefony? Skąd wzięły się tu telefony?

Przywieźliśmy swoje telefony, nie wiedziałam, że telefony są na miejscu.

– Wasze telefony są tu bezużyteczne.

Przywieźliśmy nasz sprzęt. Przyjechaliśmy z naszymi steadicamami, archerami, prompterami, looperami, zephirami, palami, secamami, przyjechaliśmy z Sony, Nikonem, Fujifilmem, Canonem, Apple, Intel, IBMem, Nokią, Seagatem.

– Nic tu po nich. Tu nie ma z nich pożytku.

Przyjechaliśmy ze sprawnym, działającym, zmodernizowanym i zdigitalizowanym sprzętem, po którym nic tu po nim.

Prąd nie chce obsługiwać naszych kamer.

Zasięg nie chce objąć naszych telefonów.

Dane umykają przed naszymi dyskami.

Obraz nie chce się zatrzymać w naszych obiektywach.

Ruch nie chce się zapisać na naszych taśmach.

Kolor blaknie na naszych projektorach i zlewa się w szarą plamę.

Głos zakłóca i rozprasza nasze dyktafony.

Dźwięk odbija się od mikrofonów i odwraca od głośników.

– Nie będzie z nich tu pożytku.

Z jakich telefonów będzie tu pożytek? Co to za telefony, które transmitują tutaj fale, nie gaszą ekranów, nie rozmazują zdjęć, nie zżymają się na dotyk, nie są głuche na dźwięki?

– My nie jesteśmy zależni od naszych telefonów. Mamy telefony zależne od nas. Wiemy, po co je posiadamy, i wiemy, jak ich używać. Dzięki nim przewidujemy konflikty, organizujemy zbiory, podszycamy się pod banki i naciągamy klientów na yahoo, obiecując im szybki zysk, badamy prognozy opadów, wrzucamy zastrzeżone akta korporacji na WikiLeaks, przewidujemy obroty na giełdzie, a z okazji świąt Bożego Narodzenia nadszarpujemy zasoby LandBanku. Wasze telefony są na naszych usługach, bo wreszcie zdały sobie sprawę, że w waszych rękach są bezużyteczne.

Oddaję telefon.

Scena 3. Obrazy Konga

REPORTER Reportaż, który przemknął mi przed oczyma i na którym nie zdążyłem zatrzymać wzroku.

Depesza z przeszłości

Kongo, 28 czerwca 1966.

Kryzys w Kongo. Armia przeciwko rządowi, rebelianci przeciwko armii, manifestanci przeciwko żołnierzom. Nie wiadomo, kto

ma władzę. Prezydent Massamba ucieka z kraju. Armia zajmuje radiostację. Ktoś wrywa mi aparat z rąk i rozbija o ziemię. Udaje mi się wyciągnąć film z aparatu, zanim taranuje go tłum demonstrantów.

REPORTER**ALBUM****FOTOGRAFKA****FOTOGRAFICZNY**

Miałem
znaleźć
się w Kongo,
gdzie miałem
zobaczyć coś
na
własne oczy.

Jesteś w Demokra-
tycznej Republice
Konga.
Jesteś w największej
galerii w Demokra-
tycznej Republice
Konga.
Spotykasz holen-
derskiego filmowca,
który naprawdę
chce zmienić wiele.

O nim nie będzie mowy.

Spotykasz pol-
skiego misjonarza,
który ma najlepsze
intencje.

Jego pominiemy.

Spotykasz lekar-
ki, które robią, co
mogą, żeby było
lepiej tam, gdzie jest
bardzo źle.

O nich nie będziemy
wspominać.

Skupimy się na regułach
i nie poświęcimy zbyt wiele
uwagi wyjątkom.

REPORTER

ALBUM
FOTOGRAFICZNY

Zatrzymamy się
przy tych, którzy
robią zdjęcia.
Przed wszystkim
robią zdjęcia.

Zatrzymujesz ich
w biegu.

Próbuję
zatrzymać
w biegu pal-
ce, które nie
przytwier-
dziły się do
migawki. Co
tu się dzieje,
pytam.

FOTOGRAFKA

I nie mogą zatrzymać się
w biegu.

My jesteśmy
Tu tylko
Na chwilę
Zaglądamy na chwilę
Za chwilę nas tu nie będzie
Zajrzeliśmy, żeby zerknąć
przez chwilę
I sprawdzić, jak to tu wszyst-
ko wygląda
Mamy sprzęt, który działa
Tylko przez chwilę
I za chwilę
Nie będzie działał wcale
Nasz aparat służy temu,
Żeby uchwycić chwilę
Ale jaka chwila nastąpi za
chwilę
I skąd się wzięła ta chwila,
Nie wiadomo.
Być może gdybyśmy byli
tu dłużej
Niż tylko na chwilę
I mieli ogląd całości
A nie tylko chwile

REPORTER ALBUM
FOTOGRAFICZNY

FOTOGRAFKA

Moglibyśmy powiedzieć coś
więcej
I jakoś sobie wyobrazić.
Zatrzymalibyśmy zdjęcia
A nie tylko wywoływali
migawki Chwytające jedną
sześćdziesiątą sekundy
Jedną dwieście pięćdziesiątą
sekundy
Jedną tysięczną sekundy
Przez kilka chwil
Mielibyśmy materiał
Fotograficzny
Filmowy
Fonograficzny
Który zdążylibyśmy ułożyć
w sekwencje chwil
Sekwencje chwil w ciągi
kolażowe-skutkowe
A ciągi w montażu i wnioski.
Moglibyśmy powiedzieć coś
na pewno
Albo przynajmniej z dużym
prawdopodobieństwem
I niemalą pewnością.
Ale cóż można powiedzieć
Przez jedną chwilę
O całych pasażach ubóstwa
Horyzontach prześladowań
Pętlach plemiennych tańców
I nieskończonych rytuałach
I tych wszystkich strasznych
strasznych
I wspaniałych wspaniałych
I fascynujących
fascynujących
Rzeczach
Mając tylko chwilę z chwili.
Zapewnie nie można powie-
dziec wiele.
Właściwie nie powinno się
mówić nic.
Lepiej wcale się nie
wypowiadać.

REPORTER

ALBUM
FOTOGRAFICZNY

FOTOGRAFKA

Nie moż-
na zatem
powiedzieć
nic o tym, co
widać na tym
zdjęciu.

Takie zdjęcia są tylko na
chwile
I zatrzymują tylko chwilę
Takie zdjęcia rozpadają się
w dłoniach

I w ogóle nie są
Nie są ani trochę
Wyraźne
Te zdjęcia nie są dowo-
dem ani portretem ani
świadcstwem
Te zdjęcia są tylko na chwilę
A wszystko dzieje się cały
czas
Te zdjęcia nie mogą opowie-
dzieć nic
O wszystkim, co dzieje się
cały czas.

REPORTER Jeśli te zdjęcia na nic się zdadzą, po co robić je przez cały czas?

FOTOGRAFKA Nie twierdzą, że wszystkie zdadzą się na nic.

Trzeba przestać je robić i uczyć się na nie patrzeć.

Kiedyś potrafiłam oderwać palec od migawki i popatrzeć na zdjęcie,
którego jeszcze nie ma.

Kiedyś umiałam zatrzymać wzrok i wyciągnąć wnioski.

Odróżniałam kolory i konteksty.

Kiedyś miałam kamerę marki Kodak, wyprodukowaną w latach czter-
dziestych dwudziestego wieku.

Kamera pozwalała kręcić filmy na szesnastomilimetrowej taśmie.

Była inna niż wszystkie kamery, ponieważ powstała dla potrzeb ame-
rykańskiej armii.

Kamera marki Kodak pokazywała obraz w podczerwieni, dzięki cze-
mu ludzie w strojach, które nie odróżniały się od drzew, stawali się
widoczni.

REPORTER Co się stało z kamerą marki Kodak?

FOTOGRAFKA Pewnego dnia zapomniałam, że moja kamera jest marki Kodak i że została wyprodukowana dla amerykańskiej armii. Wyleciało mi z głowy, że moja kamera służy do strzelania do ludzi. Przytwierdziłam palec do migawki i przestałam odróżniać kolory. Pewnego dnia zebrałam wszystkie zdjęcia, które robiłam przez dekadę. Nie potrafię z nich nic zrozumieć.

Album fotograficzny

Jaka jest kobieta na zdjęciu?
 Czy kobieta na zdjęciu jest piękna?
 Czy kobieta na zdjęciu wzbudza współczucie?
 Czy kobieta z dzieckiem może ustawić się bardziej do zdjęcia?
 Czy może bardziej dziecko?
 Czy może biedniej?
 Czy mogłaby uśmiechnąć dziecko?
 Czy mogłaby prosić z koszem na głowie?
 Czy mężczyzna mógłby być starszy?
 Pomarszczoną stopę czy mógłby?
 Czy można tak przy pracy, żeby tak plantację lepiej widać?
 Czy ten strój nie mógłby tradycyjny?
 Że trochę bardziej plemienny?
 Czy ta twarz tak ma czy mogłaby mieć trochę więcej blizn?
 I kolczyków?
 Czy mogłaby mieć trochę kolczyków w ustach?
 Czy można zapłacić, żeby miała więcej kolczyków?
 I więcej biedy żeby miała?

REPORTER Kiedyś dostałem kilka zdjęć, z których coś powinienem zrozumieć.

FOTOGRAFKA To zdjęcia z mojego albumu.

Zdjęcia wycięte z taśmy szesnastomilimetrowej z filmu, którego pewnie nikt już nie rozumie.

Obraz jest dziwny i obcy, ale trochę znajomy. Z obrazu wylania się postać, która coś mi przypomina. Ma ludzki tors i ludzkie piersi, więc musi być postacią ludzką. Przypomina mi rzeźbę znaną przez greckiego wieśniaka na wyspie Milos.

OBRAZY PRZEMOCY

Rolka rdzewiała, klisza rozpadała się w dłoniach, wszystko było niewyraźne. Ale czasem pojawiał się obraz, który zatrzymywał wzrok. Kadr twierdził, że potrafi przedstawić przemoc i okrucieństwo w stanie naturalnym. Tak jakby jakikolwiek kadr potrafił przedstawić przemoc i okrucieństwo w stanie naturalnym.

Drobna kobieca figura z wyraźnymi kośćmi policzkowymi, oczami w kształcie owalnym, obcięta na krótko, wedle standardów kultury europejskiej uchodząca za atrakcyjną, gdyby nie ułomność

dyskwalifikująca jej potencjalną urodę, niemowlę przyssane do piersi bezrękiej kobiecej figury, pozbawione prawej nogi, pozostałość po kończynie również owinięta w bandaż.

Wreszcie i ja rozpoznaję ten obraz. Przypomina obraz czarnej dziewczyny z czarnym dzieckiem. Obraz, który można zobaczyć we Francji, Belgii, Niemczech, Włoszech, Irlandii, Chile i Turcji. Takich obrazów jest w Europie pięćset, więc nie mam problemu ze zrozumieniem obrazu z filmu. Wiele razy widziano czarną Matkę Boską karmiącą czarne Dzieciątko.

Nie patrzę na obraz, nie chcę go widzieć i nie mogę go znieść. Czytam napisy: Bywa jednak, że skolonizowany na samą wzmiankę o zachodniej cywilizacji wyciąga maczetę albo przynajmniej upewnia się, czy ma ją pod ręką. Przemoc, która legła u źródeł supremacji białych wartości, gwałt, jaki patronował ich zwycięskiej konfrontacji z trybem życia i myślenia tubylców, sprawiają, że w chwili, gdy proces zaczyna się odwracać, skolonizowany uśmiecha się drwiąco na dźwięk słów o wartościach zachodniego świata.

Nie wiem, skąd wziął się ten dziwny, obłądny film, ten niezrozumiały obraz, który raz po raz zatrzymuje wzrok. I wszyscy ci istniejący



w otchłaniach historii i utrzymujący przy życiu strach, bez którego nie istniałyby żadne reguły.

- Ktoś siedzi bokiem do obiektywu. Siedzi na ganku.
- Lub na werandzie.
- Lub siedzi na werandzie.
- Ręce mu opadają, luźno zawinięte wokół kolan, patrzy w dół.
- Lub patrzy w podłogę.
- Przed jego oczyma widać dwa węgliki. Skąd się wzięły dwa węgliki?
- Mężczyzna patrzy na nie jak zahipnotyzowany. To totemy. To rytualne relikwie. To amulety.
- To węgliki.
- W tle widać dwie postaci, które patrzą wprost w obiektyw. Nie spoglądają przyjaźnie.
- Mężczyzna nie odrywa wzroku od węglików.
- Od amuletów.
- Od węglików.
- To dziwna poza i dziwny zwyczaj.
- Dziwny, doprawdy.

Nie chcę patrzeć na obraz, patrzę na napisy pod spodem.

Mężczyzna patrzy na obciętą rękę i obciętą stopę swojej pięcioletniej córki.



Ten film, z którego nic nie można było zrozumieć i z którego nagle rozumiem wszystko, patrzy na mnie coraz uważniej.

– Z daleka nic nie widać. Z bliska nie można odróżnić człowieka od człowieka. To nie jest ludzki widok. To stado albo rój. To mrowie albo horda. Tabun pod przewodnictwem pasterza.

– Z bliska nic nie widać. Z daleka nie można odróżnić człowieka od człowieka. To nie jest ludzki widok. To stóg albo sterta. Kopiec albo hałda. Wzgórze czaszek z serafinem na szczycie.

Wezwanych jest wielu, choć wybranych jest tylko kilku. Skądś pamiętam te słowa.

TELEWIZJA GODARDA

Jest 24 sierpnia 2014 roku, Mozambik.

Myśleliśmy, że Mozambik nie zna obrazów.

Myśleliśmy, że Mozambik nie ma pojęcia o reprodukcji.

Ani o rewolucji.

Myśleliśmy, że to my przedstawimy obraz, który nadejdzie.

Ale ten obraz został przedstawiony nam.

Perspektywa producentki

Pytam, czy mogą ustawić się do zdjęcia.

– Nie ustawiamy się do zdjęć.

Mówię, że sfotografuję ich tak, jak chcieliby być sfotografowani.

– Nie ustawiamy się do zdjęć, bo zdjęcia ustawiają się do nas.

Nie rozumiem. Mówię, że mogę zapłacić, muszą tylko zatrzymać się w bezruchu na chwilę. Tylko na chwilę, tak żebyśmy mogła uchwycić prawdziwy obraz. Żeby kadrem wykadrować najlepszy kadr.

– Nic nie rozumiesz z kadrowania turystyki. W turystyce nie chodzi o smakowanie lokalnej kuchni. Ani o rozkoszowanie się winem. Ani o podziwianie widoku w zasięgu hotelowego okna.

Kadrowanie turystyki to kadrowanie prawdziwych spotkań z prawdziwymi ludźmi, kadrowanie ich marzeń, przycinanie ich planów, retusz życzeń, zwyczajów i rytuałów.

Zdjęcia kadrowane są na nas, my nie kadrujemy się do zdjęć.

Co to znaczy?

To znaczy, że każde zdjęcie jest ustawiane przez was tak, żebyśmy nie byli do siebie podobni.

Scena 4. Uganda czyli skażone wartości

REPORTER Reportaż, który ktoś postanowił odegrać na moich oczach.



Depesza z przeszłości

Uganda, 1962 rok.

Pot splywa strumieniami. Nic nie widać, całą twarz mam mokrą.

Jest za ciepło.

Jestem zbyt słaby.

Jestem zbyt chory.

Obfita cytoplazma.

Duża grudka chromatyny.

Okrągły gamenocyt.

Rozsiane ziarna brązowego barwnika.

Malaria.

Stop.

REPORTER Jak można wysłać taką wiadomość. Taką wiadomość, z której nic nie wiadomo.

Mam kierować się w stronę Ugandy.

Mam tak mało wskazówek.

Mam tylko jedną wskazówkę.

Mam mapę, na której jest napisane:

Uważaj na zarazę.

Strzeż się epidemii.

HISTORIA KOŚCIOŁA W UGANDZIE

Nie byliśmy tu pierwsi, ale z pewnością będziemy ostatni.
 Byliśmy tu trochę później niż gdzie indziej, ale zgodnie z tym, w co należy wierzyć, to ostatni będą pierwszymi.
 I zgodnie z tym, w co należy wierzyć, wezwanych jest wielu, ale wybranych kilku.
 I to my jesteśmy wśród kilku wybranych.
 Ta historia mogłaby wyglądać tak:
 Czerwiec 1877 roku.
 Pierwsi misjonarze przybywają do Ugandy.
 W ciągu ćwierćwiecza misja odnosi sukces.
 Największy sukces w całej Afryce.
 Choć w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku
 Misjonarze będą się zmagać z przeciwnościami.
 Czasem będą to tylko płotki.
 Czasami niewielkie barykady.
 Czasem będą to kłody pod nogi.
 A czasem będzie to pański krzyż.
 Misjonarze będą się zmagać
 Z islamem próbującym zawładnąć Bugandą.
 Z królem Muteesą wspierającym islam.
 Wspierającym islam i kulturę arabską.
 Z Egipcjanami zwalczającymi islam.
 Z niemieckim kolonializmem zwalczającym brytyjski kolonializm.
 I królem Muteesą, który zawsze stoi po niewłaściwej stronie.
 I wreszcie w
 1885 roku i 1886 roku, i 1887 roku
 Będą się zmagać z masakrami dokonаныmi na nich samych.
 W tym miejscu otworzy się nowy rozdział w tak starej historii i historia nigdy nie będzie wyglądała tak samo.

Historia rozpocznie się od króla Mwangi II, który podjął drapieżną decyzję.
 Król Mwanga II sprzeciwił się kolonizacji.
 Miał wiele ale wobec chrystianizacji.
 Król Mwanga II chciał odwrócić to, co nie było odwracalne, i powrócić tam, gdzie nie było już powrotu.
 Nalegał na porzucenie chrześcijaństwa.
 Doprowadził do egzekucji anglikanów i katolików.
 Podniósł rękę przeciwko księżom i misjonarzom.

Na drodze Mwangi stanął Karol Lwanga.
 Karol Lwanga przewodził królewskim paziom.
 Karol Lwanga chrzczył każdego, kto był wiedziony na śmierć.
 Karol Lwanga nigdy nie wyrzekł się wiary.

Karol Lwanga spłonął na stosie, a jego ostatnie słowa, wydobywające się spomiędzy płomiennych jęzorów, brzmiały:
 „To tak, jakbyście polewali mnie wodą. Żałujcie za grzechy i zostańcie chrześcijanami jak ja”.

Tak zacznie się historia chrześcijańskich męczenników w Ugandzie. Choć koniec dziewiętnastego wieku to trochę późna pora jak na historię chrześcijańskich męczenników w Ugandzie. Ale ostatni będą pierwszymi, a pierwsze słowa staną się ostatnimi.

Minie 1914 rok, kiedy misjonarze wreszcie zabiorą się do trzech ostatnich nieschrystianizowanych terenów Ugandy.

I minie 1939 rok, gdy w Ugandzie pojawi się pierwszy biskup afrykańskiego pochodzenia.

I trudne lata pięćdziesiąte też miną, miną lata sześćdziesiąte, które ustabilizują to, co nie zostało dotąd ustabilizowane.

Nadejdą lata, kiedy nieomal każdy w Ugandzie będzie wierzył, że wielu jest wezwanych, choć wybranych jest tylko kilku.

Nadejdą kolejne dziesięciolecia, nadejdą epidemie i nadejdzie wybuch zarazy.

Nadejdą statystyki

I nadejdzie program ABC

A jak abstynencja

B jak bycie wiernym jednemu partnerowi

C jak condoms, czyli jak prezerwatywa jako skrajna ewentualność.

Ostateczna i niemile widziana konieczność.

Dozwolona w stosunkach małżeńskich.

Czasem.

Ale historia męczenników nigdy się nie kończy, męczennicy wrócą zawsze jako pierwsi.

Wrócą wraz z papieżem Janem Pawłem II.

Nadejdzie rok 1992, w którym Papież Polak przybędzie do Ugandy.

I Polak przypomni o męczennikach, którzy przysłonią statystyki.

Przysłonią 1 500 000 ludzi żyjących z HIV.

780 000 dzieci żyjących z HIV.

1 200 000 dzieci osieroconych z powodu AIDS.

20 milionów ludzi, którzy umarli z powodu HIV.

I kolejne 100 000 umierających każdego roku z powodu HIV.

Przysłonią c jak condoms.

Papież Polak przypomni o męczennikach

Tymi słowami:

„Oto miejsce, w którym światło Chrystusa zaświeciło nad waszą ziemią ze szczególną wspaniałością. Było to miejsce ciemności, Namugongo, gdzie serce Chrystusowe zapłonęło jasno potężnym ogniem, który pochłonął świętego Karola Lwangę i jego towarzyszy. Niech światło tego całopalenia nigdy nie przestanie świecić w Afryce”.

Listopad 2004 rok.

Watykan po raz kolejny traci unikatową okazję do zrewidowania swojego stanowiska wobec używania prezerwatyw. Papież Jan Paweł II oświadcza:

„W związku z dramatem AIDS miałem już okazję podkreślić, że AIDS jest patologią ducha. Ażeby zwalczać AIDS w rozsądny sposób, należy zapobiegać chorobie poprzez kształtowanie prawidłowych praktyk seksualnych takich jak wierność i czystość”.

Czerwiec 2004 rok.

Kardynał Emmanuel Wamala z Ugandy oświadcza, że prezerwatywy zostały stworzone dla prostytutek. „Jeśli chcemy promować niemoralność, powinniśmy nadal zachęcać do stosowania sztucznych metod w życiu seksualnym, takich jak prezerwatywy”.

Styczeń, 2005 rok.

Kardynał Wilfrid Napier oświadcza na Konferencji Biskupów Katolickich z Republiki Południowej Afryki: „Nie ma żadnego medycznego dowodu na to, że prezerwatywy chronią przed AIDS, a w dodatku zapobiegają zająciu w ciąży tylko w siedemdziesięciu do siedemdziesięciu procent przypadków”.

Marzec, 2009 rok.

Papież Benedykt XVI stwierdza, co następuje: „Problem HIV i AIDS nie może zostać rozwiązany za pomocą sloganów. Jeśli dusza nie jest wystarczająco silna, jeśli Afrykańczycy nie będą sobie nawzajem pomagać, plaga nie zniknie poprzez dystrybucję prezerwatyw. Wprost przeciwnie, to tylko pogorszy sytuację”.

Misterium męki wartości. Wolność, Demokracja, Równość, Oświecenie, Braterstwo, Racjonalizm, Moralność.

Nadszedł dzień, kiedy Wolność, Równość i Braterstwo miały ofiarować się afrykańskim ludom, którym Równość, Wolność i Braterstwo znajome nie były. Wolność posłała Równość i Braterstwo z poleceniem:

„Idźcie i przygotujcie się, żebyście mogły zostać spożyte przez tych, którzy nigdy waszego smaku nie poznali. Wyście opoką, na której zbudują Demokrację moją?”.

„Gdzie mamy naszykować ucztę?” – zapytały Równość i Braterstwo.

„Kiedy przekroczycie bramy miasta, natkniecie się na Racjonalizm. Podążajcie za nim, a kiedy wejdzie on do izby, zapytajcie go tymi słowami:

Wolność pyta cię, gdzie jest stół, przy którym może spożyć wieszczę ze swoimi uczniami.”

Racjonalizm powiedzie was do stołu, przy którym przygotujecie pokarmy dla afrykańskich ludów, które nigdy tych pokarmów nie spożywały.

Równość i Braterstwo uczynili tak, jak przykazała im Wolność i przygotowali wieczerzę.

Odsłona 1

WOLNOŚĆ Zechciałam zgromadzić się tutaj z wami, zanim oddamy się w ofierze afrykańskim ludom, które nigdy nas nie poznały. Pozwólcie, Równość, Braterstwo i Racjonalizm, żebym umyła wam stopy.

RÓWNOŚĆ Pani, nie jesteśmy godni.

WOLNOŚĆ Tak trzeba mi uczynić. Jesteście bowiem czysti, ale wkrótce spotkacie tych, którzy czysti nie są. Czyńcie wobec nich to, co ja czynię, i podążajcie za moim przykładem.

RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO i RACJONALIZM Tak będziemy czynić na Twoją pamiątkę.

WOLNOŚĆ Czyńcie tak na moją pamiątkę i w imię opoki, na której zbudujemy Demokrację moją.

Towarzyszyliście mi wiernie i wytrwaliście ze mną aż do czasu, kiedy wszyscy zostaniemy wystawieni na próbę.

Odsłona 2

Wyobraź sobie Wolność klęczącą w mrokach nocy i pogrążoną w modlitwie.

W bliskiej Wolności odległości uczniowie jej walczą ze zmęczeniem.

Wyobraź sobie krwawy pot płynący po policzkach Wolności.

Wsluchajmy się w słowa ich modlitwy.

Pieśń wspólna.

Na kolanach trwa Wolność Europejska

Przyświeca jej słowom Cnota Manichejska

Za jej przykładem Moralność, Oświecenie

Szykują swe ciała na Wieczne Cierpienie

WOLNOŚĆ Wyznaję, że ogarnia mnie lęk. Zbliża się bowiem chwila męki naszej.

Nasza czystość zostanie wystawiona na próbę, oręż naszej nieskazitelności napotka wojska zacofofania, skazy, ciemności, analfabetyzmu, prymitywizmu i trucizny.

Nastanie męka Wolności

Czarnych grzechy przyjmie na się

Tych, co Cnoty nie poznali

Tych, co umysł mają ciemny

WOLNOŚĆ Czuwajcie nade mną i nie opuszczajcie mnie w godzinie próby. Niech się spełni wola Demokracji.

RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO, RACJONALIZM, MORALNOŚĆ, ŚWIĘTA CNOTA MANICHEJSKA i OŚWIECENIE Pani, będziemy z tobą czuwać, Pani, będziemy z Tobą walczyć.

Królowo, oddamy się z tobą w ofierze tym, którzy trwają w średniowieczach niewiedzy.

Odsłona 3

I Święte Cnoty Europejskie udały się na spotkanie z Dekolonizacją.

I zapytała je Dekolonizacja.

Cóż to jest prawda?

DEKOLONIZACJA Czy ty jesteś świętą Córką Demokracji?

WOLNOŚĆ Tak, ja nią jestem, a oto są uczniowie moi.

Oto Równość, Braterstwo, Racjonalizm, Święta Cnota Manichejska, Moralność i Oświecenie.

DEKOLONIZACJA Czy wszyscy zostaliście wydani na nasze połknięcie?

WOLNOŚĆ Wszyscyśmy wydani na wasze połknięcie.

Ja i uczniowie moi świadomi jesteśmy losu, który nas spotka.

Nasza czystość stanie się brudna i skażona.

Nasze ciała staną się pokraczne i parszywe.

Nasza krew zostanie zatruta i wypłynie w rzeki zarazy.

DEKOLONIZACJA I nie lękacie się?

WOLNOŚĆ Przepelnia nas lęk, lecz trwa z nami Wiara.

Wiara pozwala nam wierzyć, że nasza Demokracja wzrośnie i wypełni się poprzez krwawą ofiarę z ciał naszych, krwi naszej i cnót naszych.

DEKOLONIZACJA Nie chcemy ciał waszych, krwi waszej i cnót waszych.

WOLNOŚĆ Jednak za was będą one przelane.

Jako Wolność uczynię zniewolenie, uciemienie, i okrutnie.

RÓWNOŚĆ Jako Równość stanę się systemem opresji i wykluczeń.

RACJONALIZM Jako Racjonalizm sprawię, że nikt nie będzie rozumiał waszych procesów produkcji, lecz każdy za darmo korzystał z nich będzie.

BRATERSTWO Jako Braterstwo stworzę taki porządek, w którym brat będzie zwracał się przeciwko bratu.

MORALNOŚĆ Jako Moralność wykpię i wytępię wszystkie wasze praktyki.

OŚWIECENIE Jako Oświecenie uczynię wszystko, żebyście języków nie poznali, żebyście piśmem nie władali, żebyście nigdy żadnej wiedzy nie zdobywali.

ŚWIĘTA CNOTA MANICHEJSKA Jako Święta Cnota Manichejska doprowadzę do tego, że świat na zawsze podzieli się na ludzi i na czarnych. A wszyscy czarni będą chcieli zostać ludźmi. A ludźmi będą tylko biali.

DEKOLONIZACJA Czemu przyprowadziliście się tutaj? Cóż takiego wam uczyniliśmy?

Nie chcemy was spożywać i nie chcemy was naśladować.

WOLNOŚĆ Trzeba wam to uczynić, aby wypełniło się Posłannictwo.

Albowiem na zdrowych pędach nie zbudujemy opoki naszej, naszego Kościoła Wynaturzonej Demokracji.

Bez waszego spożycia nikt z nas nie zmartwychwstanie w Duchu Ekonomicznej Eksploatacji.

I nie dokona się Brutalna Ekspansja.
 I przewaga Białego Człowieka nie zostanie ostatecznie zaprzysiężona.
 Przebaczymy wam, bo nie będziecie wiedzieć, co czynicie.
 RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO, RACJONALIZM, MORALNOŚĆ,
 ŚWIĘTA CNOTA MANICHEJSKA i OŚWIECENIE
 Oto nadchodzi chwila próby i świętego wartości zanieczyszczenia
 Oto nadchodzi dzień męczeńskiego cnót europejskich całopalenia
 Oto my wszyscy za oręż chwytamy
 Na ołtarzu ofiarnym siebie składamy

Odsłona 4

Wczesnym rankiem Dekolonizacja udała się do grobu. W drodze zastanawiała się, jak to możliwe, że na jej oczach Cnoty Europejskie zgodnie podniosły rękę przeciwko samym sobie i dokonały zbiorowego samobójstwa. Gdy przybyła na miejsce, zastała wrota do grobowca otwarte, a głaz zamykający wejście przesunięty. Weszła więc do środka i przestraszyła się, albowiem grób, jeszcze wczoraj wypełniony stosem ciał, świecił pustką.

Dekolonizacja ujrzała młodzieńca w umorusanej szacie. Rozpoznała w nim Demokrację.

„Nie lękaj się – rzekła Demokracja. – Nie ma tu Cnót Europejskich. Powstały one z martwych i ich ożywiony, ułomny Duch już zaczyna przetrzebiać Afrykę. Spotkasz nas na każdej drodze, w każdej dżungli, w każdej kopalni i w każdym rządzie.

Trafisz na nas, gdy będziesz próbowała wyłowić ryby z rzeki nieopodal twojego domu, i okaże się, że rzeka nie jest już twoją własnością.

Spotkasz nas, gdy będziesz chciała pracować w fabryce tak, jak pracują tam ludzie, ale za swoją pracę dostaniesz najniższą możliwą stawkę.

Spotkasz nas, gdy będziesz chciała rozprowadzać prezerwatywy w pobliskiej wiosce, lecz Wszchemocna Ręka Kościoła Katolickiego wymierzy ci cios prosto w śledzionę.

Trafisz na nas, kiedy będziesz zachęcała rolników do uprawy ziemi, ale Bank Światowy naśle na nich swoją bezwartościową żywność i ostatecznie zniechęci ich do pracy.”

Drżąc ze strachu, Dekolonizacja uciekła z grobowca i pozostając w rozpacz, nikomu nie powiedziała ani słowa.

TELEWIZJA GODARDA

Perspektywa biznesmena

Istnieją radykaliści, którzy twierdzą, że ekosystem jest bezcenny. Radykaliści, którzy twierdzą, że stratosfera, woda, lód, chlorofil, ozon, cumulusy, zdrewniałe łodygi, mgła, miększe, para wodna, fale atmosferyczne, obłoki srebrzyste, dwutlenek węgla nie mają ceny. Lub że ceny mieć nie powinny. Że płyny, ścieki,

potoki, strumienie ropy, oleju, oliwy, płynnego złota, srebrnej rtęci, akweny, morza, baseny i oczka wodne, wody uzdatniane i klawrowane, wody chlorowane, wody destylowane i utleniane, wody w sedesach i w kranach nie są na sprzedaż. Lub że nie powinny być wyceniane, wypożyczane, dzierżawione, adoptowane i wystawiane na sprzedaż. Radykaliści, którzy mają ekstremalne i ekstremistyczne nastawienia. Ekstremiści, którzy twierdzą, że nasze znaczy wspólne, a wspólne znaczy pozbawione ceny.

Istnieją tacy, którzy upierają się, że wszyscy mają do czegoś prawo; wszyscy mają prawo do powietrza, wszyscy mają prawo do wody, wszyscy mają prawo jeść, oddychać, mieszkać, pracować, posiadać. Według nich, każdy ma prawo łowić ryby w stawie, nawet jeśli nie jest to jego staw. Nawet jeśli ten staw należy do innego kraju i inny rząd płaci za staw. To ci, którzy utrzymują, że każdy może napić się wody, nawet jeśli jest to twoja i tylko twoja woda; każdy ma prawo wziąć tyk, zachłysnąć się, przepłukać gardło i obmyć swoją wodą. Albo wodą z twojego kraju. Albo wodą z kraju, który jest dzierżawiony przez twój kraj.

Założmy, że twój kraj adoptuje 15 milionów hektarów lasu w Mozambiku. Twój kraj utrzymuje połacie lasów deszczowych, zapewnia im komfort, pozwala na ich rozsądną eksploatację, zgodną z zasadami bioróżnorodności i sekwestracji dwutlenku węgla. Twój kraj ratuje i cywilizuje delikatną tkankę wrażliwych lasów tropikalnych, adoptuje je, troszczy się o nie, stara się zapewnić im to, co lepsze.

Ekstremiści stwierdzą nie tylko, że twój kraj nie ma prawa do niczego w zamian – że nie może ubiegać się o drewno, które sam wychował, o węgiel, który sam wytworzył. Ekstremiści będą się upierać, że twój kraj postąpił źle, że obrał szkodliwą strategię, że dąży do wyczerpania, reprodukuje kolonizatorskie gesty, hamuje rozwój gospodarczy kraju, który zatrzymał się w rozwoju w wiekach średnich.

Ekstremiści zaczną od wody, wedle nich każdy ma do niej prawo, a skończą na twoim kraju, który prawa nie ma do niczego.

Odnaleziony dziennik

W dniu 11 listopada 1965 roku odnotowano przypadek, który do dziś nie przestaje zadziwiać psychiatrów i psychoanalityków.

W czwartkowy poranek w co najmniej trzydziestu trzech europejskich miastach we wszystkich gabinetach psychiatrycznych i przychodniach psychologicznych rozdzwoniły się telefony.

W słuchawkach padały słowa:

Pilna pomoc.

Ostry dyżur.

Natychmiast.

Na sygnale.

Prędko.

Ten sen

sam ten

sam ten sen.

Było tak, jakby co drugi mieszkaniec miasta dzwonił na alarm.

Sekretarki wypełniły kalendarze wizyt na najbliższe cztery miesiące.

Od wczesnego ranka do późnego wieczora.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Psychoanalityczne zarządziło organizację sesji grupowych.

Jeśli przyjrzymy się sprawozdaniom i teczkom pacjentów z Brukseli, Lyonu, Gdańska i Yorku, rzuci się nam w oczy niepokojąca prawidłowość. Wszystkim pacjentom śnił się ten sam sen ten sam.

Sen, dzielony przez różnych mieszkańców co najmniej trzydziestu trzech europejskich miast, był ten sam sam ten ten sam sen.

Pan Leopold B.

Pani Caroline L.

Pani Marie H.

Pan Janusz K.

Stoi przed lustrem i wypowiada kilka słów.

Dość tej zarazy. Tych paskudztw. Bambusów.

Lecz to nie ewidentnie rasistowski charakter tej wypowiedzi wzbudzał powszechny strach w pacjentach.

Przerażało ich to, co działo się dalej.

Dalej w ten sen sen ten ten sam sen.

„Do mojego mieszkania wkracza dwóch mężczyzn w ciemnych strojach. Twierdzą, że jestem oskarżony.

O co, pytam.

O ponad pięćset lat.

Nie można być oskarżonym o pięćset lat.

Można, mówią.

Jest pan oskarżony o pięćset lat i będzie pan sądzony przez kolejne pięćset lat.

Pana belgijski dom również jest w stanie oskarżenia.

Pana samochód musi stanąć przed sądem.

Aresztujemy pani pierścionek z kości słoniowej.

Każde ziarno pańskiej kawy czeka proces.

Prędeż spalę mój dom i mój samochód, niż oddam go waszym sądom, mówię.

Pański dom i pański samochód nigdy nie był pański.

Pańskie konto nigdy nie było pańskie, a teraz pańskie nie jest wcale, bo wszystkie pańskie konta już przejęliśmy.

Przejęliśmy je, ponieważ wypełnialiśmy je przez pięćset lat.

I to nie jest sen.”

Żaden z pacjentów nie był w stanie kontynuować opowieści o śnie.

W tym momencie lekarze odnotowują cykle nagłych i gwałtownych

ataków paniki, połączonych z mdłościami, migotaniem komór, bezdechem i falami migren.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Psychoanalityczne podjęło błyskawiczne kroki i wprowadziło nową technikę terapii opartą na założeniu, że pacjentów należy utrzymywać w przekonaniu, że ich sen ten sen sam ten sen nigdy się nie ziści.

Przeciwko tej metodzie wystąpił czołowy francuski filozof, który w roku 1966 nie uchodził jeszcze za czołowego francuskiego filozofa. W dniu 21 października 1966 roku Jacques Derrida pojechał do Baltimore, gdzie wygłosił przełomowy wykład, zatytułowany „Rozważania o przemocy. Widmo długu, który krąży nad Europą”.

Perspektywa biznesmena

Problem istnieje i nigdy nie ukrywaliśmy, że istnieje.

Problem niedożywienia dotyczy całej Afryki. Nie tylko tego kraju i nie tylko tego regionu.

Niedożywieni mieszkańcy kontynentu stanowią ponad dwadzieścia procent populacji afrykańskiej.

Co oznacza, że mamy w sumie 239 milionów niedożywionych ludzi na miliard sto jedenaście milionów mieszkańców Afryki.

W kraju, w którym się znajdujemy, zmagamy się z problemem dotyczącym 24,4 procent dzieci.

Co oznacza 175 tysięcy niedożywionych dzieci w samej Republice Konga. I rozwiązanie tego problemu byłoby sprawą priorytetową.

W celu uporania się z tą plagą dołożylibyśmy wszelkich starań i wysiłków.

Jednak tutaj zaczynają się problemy.

W makroskali oszacowanie niedożywienia jest stosunkowo proste, a kryteria nie przysparzają większych trudności.

Mówimy o jednej czwartej dziecięcej populacji w skali kraju.

W mikroskali kwestia niedożywienia okazuje się niezwykle problematyczna.

Koło naszych plantacji żyją niedożywione dzieci, to niewykluczone. Biorąc pod uwagę dane statystyczne w makroskali, to nawet całkiem pewne.

Ale nawet dziś trudno podać definicję niedożywienia. Trudno stwierdzić, kiedy się ono zaczyna, jak można odróżnić je od zwykłego uczucia głodu. Czasem jest to kwestia niedoboru pewnych minerałów, niekoniecznie głodu. Rozstrzygnięcia pozostawmy lekarzom i specjalistom.

Posiadamy cztery plantacje. Zatrudniamy dwa tysiące pracowników. Założmy, że każdy z naszych pracowników ma czworo potomstwa. To daje w sumie osiem tysięcy dzieci.

Liczba niedożywionych dzieci przy każdej z naszych plantacji waha się między piętnaściorciem a siedemnaściorciem. Mamy zatem mniej

niż osiemdziesięcioro niedożywionych dzieci na potencjalne osiem tysięcy zamieszkujących tereny przy plantacjach.

Gdybyśmy byli dokładni w wyznaczaniu kryteriów niedożywienia, zapewne liczba ta zmalałaby do pięćdziesięciorga. Ale nawet zakładając, że faktycznie osiemdziesięcioro dzieci zamieszkuje tereny przyplantacyjne, mówimy w tym wypadku o jednym procencie niedożywionych dzieci.

Przypominam, że wskaźnik niedożywienia w Afryce wynosi ponad 20 procent.

W Republice Konga ponad 24 procent.

Zatem, nie tylko nie przekraczamy normy, ale wręcz ją zaniżamy. Odsetek niedożywionych dzieci na naszych terenach stanowi właściwie powód do radości.

Tym bardziej w chwili, w której zadamy sobie pytanie o powody tego niedożywienia. Być może nie są to czynniki ekonomiczne. Być może nie jest to kwestia niskich wynagrodzeń. Przyczyna może być zgoła inna. Migracja, pijaństwo, hazard, niezaradność rodziców. To problem nie tylko Afryki, to problem całego świata, a przede wszystkim tak zwanej biedoty. A bieda nie spada na nikogo z nieba, na biedę też można zapracować. Bieda towarzyszy ludziom niegospodarnym, rozrzutnym, pozbawionym ambicji, leniwym i marnotrawnym. Nie wszystko zależy od pieniędzy.

Wszystko zależy od procentów, jeden procent uważam za niezły wynik.

S c e n a 5

Tanganika. Reportaż, który nie powinien się wydarzyć.

S c e n a 6

Lagos, czyli jutro. Reportaż, którego nie umiałem sobie wyobrazić.

Lagos, 11 sierpnia 1966 roku.

Jest spokojnie. Od przewrotu minęło sześć miesięcy. Od sześciu miesięcy nie ma rządu, przez pół roku nikt nie dzierży władzy i nikt o nią nie zabiega. Nie ma elity rządzącej. Nie ma ani króla, ani prezydenta. Nie ma ani dyktatury, ani monarchii. Nie ma ani partii, ani koalicji. Nie ma. Jest spokojnie.

REPORTER Jestem w Lagos, sześć stopni dwadzieścia siedem minut i jedenaście sekund na północ, trzy stopnie dwadzieścia trzy minuty czterdzieści trzy sekundy na wschód.

Lagos znajduje się w Nigerii. W Nigerii mieszka 168 milionów ludzi, ale nie można być pewnym, czy to dokładne dane.

W Lagos mieszka dwanaście milionów ludzi, może piętnaście, i nie jest wykluczone, że po prostu dziesięć.

Chcę znaleźć drogę przez Lagos, którą znam z opisów, reportaży, map i przewodników.

Przede wszystkim map i reportaży.

Przede wszystkim reportaży.

Ta droga powinna wyglądać tak.

Powiniem znaleźć ślad rewolucji, która się odbyła.

Powiniem ruszyć szlakiem przewrotów wojskowych, które rozpoczęła ośmiotysięczna armia w czasie, kiedy w Nigerii żyło sześćdziesiąt milionów ludzi.

Powiniem ruszyć drogą, którą w 1966 roku przebył reporter, który widział wszystko na własne oczy, który widział zwłoki premiera Tafawy Balewy na własne oczy, który poznał podpułkownika Yakubu Gowona, który 24 stycznia czytał „New Nigerian”, a 26 stycznia czytał „Morning Post” i „West African Pilot” w Lagos.

Byłem tu z kimś umówiony, ale droga, którą miałem pójść, nie wyłania się przed moimi oczami.

System nawigacyjny nie działa.

GPS nie działa.

Mapa jest za duża i za gęsta.

KARTOGRAF Ta mapa na nic się tu nie zda. Była bezużyteczna, kiedy kreśliłem ją w latach sześćdziesiątych. Zupełnie nieprzydatna, kiedy wprowadzałem zmiany w latach siedemdziesiątych. I całkowicie bez sensu jest dzisiaj.

REPORTER Nie jestem w miejscu, w którym miałem się znaleźć. I nie widzę osoby, z którą byłem umówiony.

KARTOGRAF Miejsce, w którym się znajdujesz, nie ma nic wspólnego z miejscem, które znasz, ani z miejscem, które możesz sobie wyobrazić. A mapa, którą będziesz się posługiwał, nie ma nic wspólnego z mapami, którymi umiesz się posługiwać.

To mapa, której nigdy nie potrafiłem narysować, aż wreszcie odkryłem, że trzeba sobie inaczej wyobrazić mapę, żeby odtworzyć miejsce, które nie przypomina żadnego ze znanych nam miejsc.

REPORTER Jestem w Lagos, sześć stopni dwadzieścia siedem minut i jedenaście sekund na północ, trzy stopnie dwadzieścia trzy minuty czterdzieści trzy sekundy na wschód.

KARTOGRAF Jesteś w Makoko, w miejscu w Lagos i poza Lagos.

Sześć stopni dwadzieścia siedem minut i jedenaście sekund na północ, trzy stopnie dwadzieścia trzy minuty czterdzieści trzy sekundy na wschód.

Ale w ten sposób tego miejsca nie znajdziesz.

W Makoko nie ma łądu i nie ma twardego gruntu pod stopami.

Tutaj ziemia ustąpiła spod władzy południków i równoleżników i zaczęła rządzić sama sobą.

W Makoko nie znajdziesz śladów rewolucji, przewrotu i że strzelano do prezydenta.

Fundamenty domów brodzą w wodzie, a ulice spływają strumieniami.

REPORTER Jak mam to rozumieć?

KARTOGRAF Nie możesz tego zrozumieć. Musisz sobie wyobrazić.

W siedemnastym wieku jezuita Matteo Ricci publikuje mapę, na której nanosi dokładne opisy wszystkich ośrodków chrześcijaństwa na świecie. Miejsca zdominowane przez islam pozostawia bez komentarza. Sprawia, że znikają z powierzchni ziemi.

Nieco wcześniej Cortez otrzymuje rozporządzenie o nienanoszeniu na mapę żadnych nowo odkrytych terenów zachodnioafrykańskich. Niedługo potem nadworny portugalski kartograf zabrania wykonywania globusów i zakazuje tworzenia map żeglarskich, przedstawiających wybrzeże Zachodniej Afryki za rzeką Kongo.

Za chwilę nie znajdziesz Makoko na mapie, ponieważ mapy kreślone rękami Europejczyków nie będą miały władzy nad Makoko. Makoko nie będzie ani wymazywane z mapy, ani na niej uwzględniane. Makoko potrzebuje innej mapy.

REPORTER Jak mam to rozumieć?

KARTOGRAF Musisz sobie wyobrazić.

Wyobraź sobie mapę, która nie wygląda jak mapa, ale jak hologram. Jest w ciągłym ruchu, w zależności od kąta widzenia.

Ta mapa składa się z trzech wymiarów i żaden nie pozostaje w stanie spoczynku.

W pierwszym wymiarze widzisz małe grupy ludzi wchodzące w relacje z innymi małymi grupami. Relacje są płynne, falują, kierują się ku innym relacjom zgodnie z prądem wody albo wbrew niemu. Małe grupki ludzi płyną na tratwach, w kajakach, małe dzieci płyną w oponach samochodowych.

Wszyscy unoszą się nad drugim wymiarem, drugi wymiar jest kolorowy, ale kolory spływają jak breja wprost do wody. Kolory przynależą do poszczególnych miast i resztek ludzi pozostałych z narodowości, ale kolory rozmywają się pod wpływem relacji między kartelami narkotykowymi, mafiami, skorumpowanymi politykami, biznesmenami, lekarkami, organizacjami charytatywnymi, reporterami, korespondentami, fotografkami i sprawozdawcami sportowymi.

Zamiast granic widzisz ruchliwe ośrodki władzy, które przeskakują z tratwy na tratwę, zatrzymują się na chwilę i rozmnażają, żeby za moment zniknąć pod powierzchnią wody. Pod wodą ośrodki tureckie mieszają się z irańskimi, ośrodki środkowej Azji łączą się z wnętrzem Chin, a Ameryka Łacińska pochłania granicę Meksyku.

REPORTER Nie rozumiem tej mapy i chyba nie potrafię sobie jej wyobrazić.

KARTOGRAF Musisz wyobrazić sobie Makoko i musisz wyobrazić sobie przyszłość.

Makoko jest wielotysięcznym slumsem położonym w Lagos, ale niepodporządkowanym Lagos. W Makoko żyje może osiemdziesiąt, może sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, którzy nie mają domu,

ale mają dach nad głową. Nie mają ziemi, ale mają wodę pod nogami.

Makoko nie należy do mapy, Makoko należy do przeszłości.

OPIS SZKOŁY

KARTOGRAF Wyobraź sobie szkołę, w której nie ma ławek. Ani małych krzeseł, dostosowanych idealnie do wzrostu niewielkich uczennic i uczniów. Wyobraź sobie, że nie ma napisów lekcja pierwsza, lekcja czwarta, lekcja siódma i świetlica, bo nie ma żadnej tablicy, nie ma żadnego zeszytu, żadnych linijek, na których można to napisać. Wyobraź sobie szkołę, w której uczennice i uczniowie nie muszą patrzeć na wprost i lekko w górę, żeby zrozumieć cokolwiek ze świata, którego i tak nie chcą zrozumieć.

Pomyśl o szkole, w której ludzie chcą uczynić świat takim, jaki mógłby być.

Pomyśl o miejscu, w którym nie chcemy być bogaci.

Nie chcemy mieć więcej niż to, co jest potrzebne, żeby nie martwić się, że jutro będziemy mieli za mało.

I w którym nie chcemy być młodzi.

Ani starzy.

Ani za młodzi, żeby zabierać głos.

Ani za starzy, żeby bawić się wśród wszystkich, którzy są.

Pomyśl o miejscu, w którym twoja własność nie ma żadnego znaczenia, póki jest wyłącznie twoją własnością. O własności, która znaczenie zyskuje dopiero wtedy, kiedy jest własnością bez właściciela.

Pomyśl, co by było, gdybyś nie musiał mieć własnego domu własnego adresu własnych właściwości i własnego konta.

Co by było, gdyby twoja szkoła mówiła ci:

Życie bez ziemi ma równie mocne fundamenty jak życie na wodzie
Zdobywanie narzędzi do zrozumienia życia jest tak samo cenne jak zdobywanie narzędzi do zrozumienia fabryki

Bez zrozumienia procesów produkcji nigdy nie zrozumiesz, na czym polega życie

Bez zmiany fundamentów procesów produkcji nigdy nie zmienisz procesów życiowych.

S c e n a 7

REPORTER Przeglądam spis treści.

Spis treści nie chce się skończyć.

Spis treści ma streszczać książkę, którą napisałem, ale nie rozpoznaję mojej książki w spisie treści.

1. Reportaż, który zawsze chciałem napisać, ale wyszedł zupełnie inaczej niż chciałem.
2. Reportaż, który znalazłem przypadkiem i pod którym nie chciałbym się podpisać.

3. Reportaż, którego nigdy nie powinno być.
4. Reportaż, który powinien powstać, ale nikt go nigdy nie stworzył.
5. Reportaż, któremu powinienem przyjrzeć się jeszcze raz.
6. Reportaż, który się nie udał.
7. Reportaż, którego nie chciałem napisać.
8. Reportaż, który ktoś napisał o mnie.
9. Reportaż, który był za krótki, żeby można było wyciągnąć z niego wnioski.
10. Reportaż, który był zbyt wyczerpujący.
11. Reportaż, którego nie da się napisać dzisiaj i który jest możliwy tylko jutro.
12. Reportaż, który nie zrodził się w mojej głowie.
13. Reportaż, któremu nie warto poświęcać uwagi.
14. Reportaż, z którego usunięto najważniejsze fragmenty.